**Překladatelská soutěž pro studenty středních škol 2023/2024**

**Kombinace: polština → čeština**

**Literární text**

Środa, 23.30

Seba wciągnął w nozdrza znajomy zapach. Stęchlizna, piwo, pot, testosteron i aromat drogich perfum. Dziewczyny wiedziały, co jest na topie, nie szczędziły pieniędzy rodziców i klientów na zakupy w douglasach i innych seforach. Klub wypełniała mieszanka wybuchowa, uderzała w nozdrza mocniej niż działka śniegu. Dubstepowy bit wstrząsał salą. Długi, właściciel „Weny”, zainwestował w nowe nagłośnienie i światła. Wszystko wyglądało ekstra, ale ludzie się zmieniali. We Wrocławiu kluby powstawały jak grzyby po deszczu i trudno było utrzymać w nich zadowalającą frekwencję. Poza tym młócka, którą tu grali, sprowadzała jeden typ klienta: kolesi, którzy nie śmierdzieli kasą i wygrzebywali drobne na zupki chińskie i marne piwo.

 Być może Seba powinien sobie odpuścić, jak to mówią: nie jego cyrk, nie jego małpy, ale czuł się w tym klubie jak w domu. To była jego druga meta, a załoga stąd jak rodzina. Wprowadzał powoli plan zmiany. W Długim miał słabe oparcie, ponieważ boss zajmował się innymi biznesami. „Wena” była zabawką, pralnią, eksperymentem. W ostatnim kwartale jednak rozkręciła się na tyle, że Seba dostawał coraz częściej wolną rękę na wdrażanie własnych pomysłów. To mu odpowiadało. Realizował się.

 – Siema, Ultras!

 Seba błysnął uzębieniem. Uniósł dłoń, uścisnął dłoń Krisa. Chwilę się siłowali ze śmiechem. Seba przyciągnął łapę kolegi do piersi – zawsze wygrywał.

 Kris w koszulce z przydługim napisem: police officer because badass isn´t an official job title. Do tego skórzana kurtka, w której nosił się, jakby była ze złota. Kołnierz postawił do góry, brakowało mu tylko papierosa w kąciku ust, żeby pozować na gwiazdę z Hollywood z lat siedemdziesiątych. Trochę łysiał, nie tracił jednak pewności siebie.

 – Myślałem, że macie dzisiaj z Toudim wolne? W ogóle was tu nie widziałem.

 Kris poklepał się po brzuchu, a zaraz potem po tyłku. Koleś miał jakieś dziwne natręctwa. Seba przyzwyczaił się do tego. Jeśli Kris tak lubił, mógł się klepać, gdzie chciał, ważne, że płacił na czas za towar, który potem rozprowadzał wśród klientów.

 – To może do okulisty idź. – Seba znów wyszczerzył zęby. – Cały czas na posterunku. Musieliśmy obgadać coś w kanciapie. Nowa strategia na trudne czasy!

 – No pięknie! Szefowie poza budą, harcujecie w biurze? Laseczki były?

 Ultras miał na końcu języka ciętą ripostę, ale właśnie doczłapał się do nich Toudi. Burknął coś do Krisa na przywitanie. Kumpel wciąż był nie w sosie po rozróbie sprzed dwóch godzin. Ultras za to emanował siłą spokoju, był ulepiony z innej gliny. Zrzucił z siebie wszystko już po kwadransie. (...)

Zdroj:

Tomasz Duszyński: *Toksyczni*. Kraków: Wydawnictwo SQN, 2019.